Nr. 10. Poznań, dnia 1 października 1928. Rok IV

DRUKARZ POLSKI

Organ Stowarzyszenia Drukarzy i Pokrewnych Zawodów Polski Zachodniej

„Drukarz Polski" wychodzi raz w miesiącu
Dla członków Stowarzyszenia bezpłatnie
Abonament dla niećzłonków 1 złoty kwartalnie

Adres Administracji i Redakcji:
Poznań, ul. Franciszkańska 1 (Hotel Centralny)
Cena ogłoszeń: 1/1 str. 60 zł, 1/2 str. 35 zł, 1/3 str. 25 zł. 1/4 str. 18 zł, wiersz milim. 25 groszy.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Kordylewski, Poznań.
Za część urzędową odpowiada Wydział Główny Stow. Druk. i Pokr. Zaw.

KOMUNIKATY
WYDZIAŁU GŁÓWNEGO

Na posiedzeniu Wydziału Głównego z dnia 22 września r. b. zamianowany został ponownie sekretarzem Wydziału Głównego kol. St. Generalczyk w miejsce ustępującego kol. Wojciaka, który urząd sekretarza pełnił do ostatniego września. Z dniem 1 października r. b. objął kol. Generalczyk funkcję sekretarza. Wszelką korespondencję przysyłać należy pod jego adresem Poznań, ul. Jeżycka nr. 6.

Kasa zapomogowa Stow. Drukarzy i pokr. zawodów Polski Zachodniej wypłaciła w miesiącu wrześniu 1928 r. wsparcia:

bezrobocia	180,— zł
choroby	170,— „
dla powoł. na ćwicz. wojskowe	120,— „
emerytury	30,— „
przeprowadzki na kondycje	63,— „
Razem wypł. zap. we wrześ.	563,— zł

I. Kozłowski, kasjer.

OKRĘGU POZNAŃSKIEGO
ZEBRANIE PLENARNE

okręgu poznańskiego odbędzie się **w sobotę 13 października rb.** w lokalu posiedzeń „Koła Senjorów", Aleje Marcinkowskiego 26, II. dom ogrodowy, II. piętro. Początek o godzinie 19-tej.

Porządek obrad:

1. Zagajenie
2. Odczytanie protokółu
3. Sprawa zarobkowa
4. Komunikaty Zarządu — wybory do Kasy Chorych.
5. Przyjęcie nowych członków
6. Wnioski
7. Wolne głosy
8. Zamknięcie.

Ze względu na ważne sprawy uprasza się członków o liczne i punktualne przybycie **ZARZĄD.**

Na członków okręgu poznańskiego przyjęci zostali: Grupka Marjan, składacz i Roszak Czesław, składacz, oboje z Poznania.

Kandydatami w okręgu poznańskim są: Klemens Migdałek, składacz—maszynista, Antoni Krysztofiak, maszynista — oddziałowy, obaj z Poznania.

W ub. miesiącu Zarząd okręgu pozn. rozesłał do wszystkich oficyn i oddziałów poszczególnych oficyn okólnik w sprawie wyboru męża zaufania. Nie wszystkie oficyny nadesłały spis i nazwisko męża zaufania, wobec tego przedłużamy termin do dnia 10 października rb. W interesie własnym wszystkich kolegów leży, aby w każdym zakładzie i większych oddziałach był mąż zaufania.

Po powrocie z ćwiczeń wojskowych z dniem 21 września rb. objął urzędowanie w okręgu pozn. prezes kol. Otulakowski Jan.

SPRAWA ZAROBKOWA

Dnia 25. bm. odbyło się wielkie zebranie pracowników drukarskich miasta Poznania w sali „Boulevard", przy bardzo licznym udziale (przeszło 500 kolegów) celem omówienia przyznanej podwyżki przez pryncypałów. Zebranie zagaił prezes Związku Drukarzy i pokr. Zawodów kol. Tasiemski o godz. 7, witając przedstawicieli 5 Związków, a mianowicie członków Związku, Stowarzyszenia Drukarzy, Związku Chemigrafów i Litografów, Verbandu i Zw. Introligatorów.

Nasamprzód odczytał porządek obrad, poczem udzielił głosu referentowi kol. Wawrzynkiewiczowi, który w dłuższych wywodach uzasadnił potrzebę koniecznej podwyżki płac w zawodzie graficznym. Po skończonym referacie odczytał treść listu wysłanego pp. pracodawcom i ich odpowiedź, w której przyznano Poznaniowi 5 proc. od 1 października r. b. dla składaczy i maszynistów wykwalifikowanych a dalsze 5 proc. od 1 stycznia 1929 r. dla wszystkich pracowników drukarskich i introligatorskich.

względem nie mogą pozwolić sobie na podobne obniżanie cen, na jakie pozwalają sobie małe drukarnie, ponieważ kalkulacja tych pierwszych przewiduje tysiąckrotnie wyższe podatki, prócz tego zatrudniają i opłacają wykwalifikowany personel, a tego o ile jest wpracowanym ze względów praktycznych, przy pierwszej lepszej okazji braku pracy — zmieniać nie mogą. Natomiast rzecz przedstawia się zupełnie inaczej w małych drukarniach. Właściciele ich przedewszystkiem opłacają minimalne podatki, o wygląd druku można rzec — wcale nie dbają, gdyż cena za jaką przyjęli zamówienie — nie pozwala im zastanawiać się nad tem, czy dany druk powinien wyglądać tak czy owak, chodzi jedynie o to, ażeby było czarno na białem. Personelu pomocniczego nie zatrudniają, druki zaś wykonują sami, a jeśli z pomocą — to początkującej nakładaczki resp. chłopca do posyłek, którego w kilku tygodniach „nauczą" partaczyć. To są fakta.

Przypadkowo przed kilkunastu dniami dostała się do moich rąk odbitka cyrkularza w formacie kwarto, przeznaczona do korekty dla klijenta, a wykonana w jednej z drukarenek poznańskich. Nie będę opisywał mego pierwszego wrażenia, gdy zobaczyłem ową odbitkę, jednakże powiem, że składać to musiał człowiek, który zaledwie nauczył się rozkładu „pudła" i jako tako trzymania w ręku kątnika, a nie mający absolutnego pojęcia o zasadach czarnej sztuki.

Twierdzenie to okazało się faktem, gdyż zupełnie niespodziewanie dowiedziałem się z ust właściciela owej drukarenki, w której cyrkularz ten został wykonany, że składał go chłopak do posyłek u niego zatrudniony — naturalnie nie szczędząc mu przytem pochwał dla jego zamiłowania do zawodu drukarskiego i pilności w pracy.

Oto proszę płody „postępu". Pocóż zresztą w pojęciu właściciela drukarenki, przepojonym chęcią zdobycia jaknajszybciej majątku, uczeń drukarski musi koniecznie posiadać zasadnicze wykształcenie szkolne, jakiego zawód ten wymaga — wystarczy w zupełności, ażeby w najlepszym razie ów chłopak posiadał zamiłowanie, a resztę zdobędzie podczas „nauki"!

Tego rodzaju drukarenki są fabrykami domorosłych „drukarzy", one też protegują wśród klijenteli niezdrową konkurencję i całość zawodu spychają w bagno. Chęć dorobku, jak zaznaczyłem nie wybiera dróg.

Pomińmy tu wygląd i wartość prac drukarskich wypuszczonych z danych zakładów, ale wyobraźmy sobie, bowiem świadkami naocznemi być nie możemy, w jaki sposób odbywa chłopiec „naukę drukarską". Np. wyobrażam sobie właściciela drukarenki — drukarza-maszynistę lub drukarza-litografa stojącego przy „pudle" i „wyuczającego" składania chłopca do posyłek, a może i nakładaczkę, taksamo rzecz przedstawia się, tylko w odwrotny sposób z zecerem przy maszynie. Po kilku tygodniach „nauki", chłopak potrafi już coś spartaczyć, to też przez cały dzień bez opieki szefa męczy czcionki, czekając na niego, gdy wróci z zatrudnienia, aby mogli wspólnie uprawiać proceder partactwa do późnej nocy.

Czyż to nie skandal, ażeby chłopaka przeznaczonego do posyłek zatrudniać przy „pudle" wzgl. maszynie, a może nawet nieletniego.

Zalecałoby się w tym wypadku baczniejsze zwrócenie uwagi na małe drukarnie Inspektoratu Pracy.

Przedewszystkiem jakie z tego wynikną skutki dla chłopaka, który w przypadkowy sposób powąchał drukarstwa. Co ma począć po trzech lub czteroletnim pobycie w danej drukarence. Czy ów pracodawca jest w możności zagwarantować mu ukończenie praktyki, jeśli wnioskując z wypuszczonych druków w świat z jego zakładziku, sam nie posiada odpowiednich kwalifikacyj zawodowych, a w końcu zapewne chłopak nie będzie posiadał wymaganych kwalifikacyj tak szkolnych i zawodowych, ażeby móc przystąpić do egzaminu. Taki osobnik pójdzie samopas, gdyż egzamin przestał być obowiązkowym wobec włączenia zawodu drukarskiego do przemysłu, zostanie makulaturą zawodową i do końca swego życia będzie szkodził zawodowi. My drukarze nie powinniśmy patrzeć bezczynnie na te wstrętne praktyki tych, którzy wyszli z naszego grona i tych, którzy jeszcze znajdują się w naszym gronie, a w mieszkaniach swych posiadają tyglówki i po kilka „pudeł" pisma wyuczają wieczorami ludzi niepowołanych — zawodu drukarskiego, osiągając zyski w ten brudny sposób, krzywdzący bezlitośnie całe społeczeństwo drukarskie.

Rok roczny liczny napływ niedouków w całej Polsce, stworzy zastęp partaczy jeszcze liczniejszy niż dotychczas i zniszczy dorobek przeszłości sztuki drukarskiej bezpowrotnie, a jako całość zejdzie w Polsce do zera. W pierwszym rzędzie nie zapominajmy o tem, że zastępy ludzi bez kwalifikacyj zawodowych zagrażają naszym taryfom. Drukarz, mimo włączenia zawodu swego do przemysłu powinien zawsze dbać o to, ażeby nadal były podtrzymane egzaminy, a zastęp nowych drukarzy winien składać się z ludzi o odpowiedniem wykształceniu szkolnem, bo czyż inaczej możemy myśleć o podniesieniu do właściwego poziomu, sztuki drukarskiej w Polsce, a zapewne tym sposobem skończymy z partaczami, którzy zaopatrują społeczeństwo kupieckie i przemysłowe w druki—makulatury.

Czas skończyć z plagą drukarstwa!

W tej sprawie winna zabrać energiczny głos Korporacja Zakładów Graficznych na Polskę Zachodnią, ażeby właścicieli drukarenek zrzeszyć lub w jaki sposób ukrócić im możność zatrudnienia sił nieodpowiednich, partaczenia prac drukarskich i szerzenia niezdrowej konkurencji, podkopującej gospodarkę państwową.

W drugim rzędzie powinny się zainteresować tą niebezpieczną sprawą dla ca-

łego drukarstwa polskiego, wszystkie organizacje tego zawodu i napiętnować fabrykantów makulatury—pracownika drukarskiego.

Nie pomogą w tym wypadku wysiłki wielkich zakładów graficznych, które sprowadzają najnowsze maszyny i wogóle urządzenia techniczne celem sprostania zagranicy pod względem konkurencyjnym i wyglądzie prac drukarskich — dopokąd nie skończymy z partactwem. Brak pracownika typowo wykwalifikowanego będziemy odczuwać z każdym rokiem, a wogóle ludzi do obsługi nowoczesnych maszyn i innych urządzeń techn. drukarskich sprowadzanych z zagranicy, z powodu braku tegoż pracownika w kraju, będziemy zmuszeni szukać go zagranicą.

Tylko wspólny wysiłek pracodawców z pracobiorcami doprowadzi do pożądanych celów. W tym właśnie względzie winno nastąpić obopólne porozumienie, ażeby w przyszłości przyjmować do zawodu młodzież z wykształceniem szkół średnich, zdolną do pracy i zdrową fizycznie.

Sądzę, że z odpowiednim materjałem ludzkim stworzymy warunki w zawodzie korzystniejsze, a wtedy będziemy mogli myśleć o stworzeniu rodzimego przemysłu drukarskiego i systematycznem posuwaniu się naprzód własnemi siłami, a z chwilą tą, częściowo zagranica przestanie nam być wzorem pod względem drukarstwa.

Pejot.

CO TO JEST KALANDER?

Kalander jest to zacofany, długi i krzywy mebel drukarski, wspominany często w „Informatorze". Czort wie, skąd się wziął... Dajmy nato... z Kołomyji!... Żyd wyrzucił go na bruk jako nie do użytku. Ktoś się znalazł, wypolerował na czerwono i wysłał do Bydgoszczy. Atoli i tu poznali się na nim, więc postawili go w kąt, gdzie do czasu stoi i klekoce, jak źle naoliwiony wiatrak. Towarzysze wnet się pomiarkowali, iż brak mu oleju. Dalej więc z oliwiarką! Kilku zaś kręci za korbę... przyczem Kalander miałczy, żyga i pluje, jak kot w marcu... Wymioty te spożywać muszą następnie czytelnicy „Informatora"! Kalander nazywa się po naszemu... Kuczyński.

Kuczyński jest to znane ziółko z pisywania do pp. pracodawców **anonimów.** Co o takich ludziach sądzi „Dziennik Bydgoski" w najświeższym nr. 214, z września r. b., czytajcie:

„Anonimy zazwyczaj nigdy nie polegają na prawdzie, a piszą je jedynie albo ludzie **skończenie głupi,** uważając to za żart, albo **ludzie podli,** którymi powoduje **mściwość** lub **zazdrość,** dlatego człowiek rozsądny nie powinien przywiązywać żadnej wagi do anonimu, a władze winny tropić i surowo karać rozsyłających anonimy, jako szkodników społecznych".

Więc tyle. A w ostatnim „Informatorze" śmie nam taki niegodziwiec zarzucać o nieudanej wycieczce parowcem do Torunia, która bądź ca bądź, jest najlepszym dowodem żywotności okręgu bydgoskiego naszego Stowarzyszenia. Sam fakt, iż jak sam autor (Kuczyński wstydził się podpisać, choć za jego bazgraninę mu płacą) przyznaje, zebrało się na statku kilkaset pasażerów, podnosi znaczenie nasze. Bowiem nie trudno jest reklamować, ale trudniej jest sobie aż tylu ludzi przyciągnąć, czego, jak długo czerwony Związek na bruku bydgoskim istnieje, nigdy podobnej rzeczy nie dokonał. Nigdy też nie było w kasie Stowarzyszenia suchot, czego najlepszym dowodem **zwrot kosztów pasażerom**, mimo, iż statek ani grosza nie zwrócił. A więc dlatego ta wściekła złość!

Kuczyński ma krótką pamięć, bo nie pamięta wół, jak cielęciem był! Ileż to lat temu, jak Związek urządził wycieczkę parowcem do pobliskiego Brdyujścia? Kuczyński naturalnie nie przypomina sobie o własnych grzechach, gdzie unieszczęśliwiono na całe życie jednego „towarzysza", przez wybicie mu całej szczęki wraz z zębami, oraz podziurawiono wielu innych, m. in. także i „towarzyszkę"! Nie wie nic o tem, ale my wiemy, lecz milczymy, bo tego wymaga honor drukarza!...

Inaczej towarzysz Kalander-Kuczyński. Sam zielony jak kaktus, jeszcze więcej się zieleni, gdy sobie aż po tylu miesiącach z głowy wybić nie mógł tej wycieczki, która nie udała się nie z naszej winy, jak to nawet prasa zagraniczna, jak berliński „Vorwärts" pisała, lecz z powodu gwałtownego opadnięcia przez jedną noc wody na Wiśle.

Zresztą publiczność lubi podobne ekscentryczne wydarzenia, i wspominać to będzie jako jedną więcej z tych romantycznych przygód, jakie nam nasza Wisła płata. Zapomniała już dawno o tem, jedynie powtarza to Kuczyński jak gramofon, który zresztą pisze to, co mu drugi nabredził, gdyż sam nie odważył się puścić na wodę... Taki to bohater!

BACZNOŚĆ INTROLIGATORZY!

Sekcja pracowników introligatorskich przy Związku Zaw. Drukarzy w Poznaniu utworzyła w ostatnich dniach nowy „Klub Introligatorów w Poznaniu", na czele którego stoi pan Krzekotowski. Podając powyższe do wiadomości członkom Stowarzyszenia, pytamy, przy jakim Związku szukać będzie oparcia nowy Klub Introligatorów? Przypuszczalna liczba wykwalifikowanych pracowników introligatorskich wynosi 30 — 40, zatrudnionych w poszczególnych zakładach w Poznaniu.

Czy wobec tego ma rację bytu samodzielny Związek? Nietrudno zatem domyślić się, w jakim celu założono samodzielny związek czy klub introligatorów. Przestrzegamy zatem członków naszych, aby nie dali się wciągnąć w półapkę. **—ski.**

Z OKRĘGU POZNAŃSKIEGO

Zebranie plenarne, które odbyło się w sobotę, dnia 8 września rb. w salce posiedzeń „Koła Senjorów" przy Alejach Marcinkowskiego 26, zagaił wiceprezes kol. Danielewski, odczytując porządek obrad. Po przyjęciu tegoż i odczytaniu protokółu przedstawił kol. wiceprezes przebieg konferencji Zarządów organizacyj drukarskich m. Poznania, na której uchwalono wysłać wniosek do pracodawców o podwyżkę zarobków o 25 proc. — Zarząd ubolewa nad nikłą liczbą członków, biorących udział w wycieczkach i apeluje, by członkowie brali żywszy udział w urządzanych imprezach. Zebrani zwrócili się do Zarządu z życzeniem, aby przy urządzaniu wycieczek itp. starano się nie wyzyskiwać członków i dać możliwie jaknajtańszą rozrywkę kosztem kasy okręgu. — Kol Generalczyk zwraca się do Kom. Kult.-Ośw., aby postarała się o wygłoszenie na zebraniach jakichkolwiek referatów. Następnie przyjęto do wiadomości zawieszenie kol. Felczykowskiego w przybywaniu na zebrania na przeciąg jednego roku. — Na członków przyjęto kol. Marjana Grupkę i Czesława Roszaka (ponownie). — Następnie rozpatrywano nadesłany przez kol. Haremzę wniosek o wstrzymanie się od palenia tytoniu na zebraniach. Zarząd przychylił się do wniosku, by wstrzymać się od palenia tylko podczas referatu i dyskusji, który został przyjęty bez sprzeciwu. — Nad następnym wnioskiem o wykluczenie kol. Łęckiego, wywiązała się długa i obszerna dyskusja, po której uchwalono zawiesić kol. Łęckiego w przybywaniu na zebrania do rocznego walnego zebrania. — W wolnych głosach omawiano sprawy organizacyjne i zarobkowe, po których solwował kol. wiceprezes zebranie o godz. 10,30 hasłem „Cześć Sztuce".

Pieprzyk, sekretarz.

Z KOMISJI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

Na Półrocznem Walnem Zebraniu Okręgu Poznańskiego powołano ponownie do życia Kom. K. O., której prezesem obrano jednogłośnie kol. J. Pierzgalskiego. Za jego staraniem utworzone zostało kółko Śpiewacze, do którego przystąpiło na początek 30 członków czynnych. Brak kółka śpiewaczego przy Stowarzyszeniu dawał się odczuwać od dawna na terenie m. Poznania. Lekcje śpiewu odbywają się 2 razy w tygodniu w lokalu p. Borysiaka przy ul. Sew. Mielżyńskiego 25. Zważywszy cel i zadanie kółka, uprasza się o gorące poparcie wszystkich członków, a uczestników o punktualne przybycie na lekcje. **K. K. O.**

Kronika

Likwidacja Związku Zakładów Graficznych. Nadzwyczajny walny zjazd Zw. Zakł. Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zach. z siedzibą w Poznaniu zwołany na dzień 15 września r. b. postanowił zlikwidować dotychczasową firmę. Majątek ogólny wynosił według sprawozdania skarbnika 17 041,73 zł.

W myśl ustawy utworzyła się Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie.

Podobna Korporacja została utworzona w Toruniu na Wojew. Pomorskie.

Egzaminy na pomocników drukarskich przy Korporacji Zakł. Graf. w Poznaniu odbywały się w czasie od 20—23 sierpnia r. b. Do egzaminu stanęło 41 uczni, z których dwóch egzaminu nie zdało.

Jak komisja egzaminacyjna postąpiła sobie przy tym procesie, o tem na innem miejscu. Tutaj przytoczyć wypada sprawozdanie z przebiegu egzaminu z „Przeglądu Graficznego". Czytamy m. in.:

„Nie było ucznia, któryby, słaby w sprawach zawodowych, miał pojęcie o historji itp. lub też odwrotnie. Składało egzamin szereg uczni z tych samych oficyn, z pod tego samego kierownictwa, a jednak odpowiedzi były tak różnorodne, że **trzeba było** w jednym wypadku klasyfikować stopniami 1:1, w drugim zaś **raczej przez litość** stawiano notę 3:3".

Gdzie się podziała dawniejsza taktyka egzaminacyjna, kiedy niezdolnych „odwalano" od egzaminów **„bez litości"?**

Jubileusz 50-letniej pracy zawodowej obchodził w dniu 1 października 1928 roku Towarzysz sztuki drukarskiej Mieczysław Zarembski z Poznania, członek Zw. Zaw. Drukarzy. Na intencję Jubilata odbędzie się w dniu 21 października Msza św. o godzinie 9 w kościele Katarzynek, poczem o godz. 11 uroczysta akademja połączona z wspólnym obiadem w salach Ogrodu Zoologicznego, a wieczorem o godz. 8 w tejże sali skromna zabawa taneczna. Udział w obchodzie wynosi 7 zł. Komitet jubileuszowy zaprasza wszystkich kolegów do gremjalnego udziału w jubileuszu. Lista dla wzięcia udziału wyłożona jest w Sekretarjacie Stowarzyszenia, ul. Franciszkańska nr. 1. (Hotel Centralny).

Niemcy.

„Typograf" organ Gutenb. Bundu podaje w nr. wrześniowym statystyczne dane, dotyczące wzrostu liczby członków jak i kapitału: Pracownicy drukarscy zorganizowani przy chrześcijańskim związku zawodowym rozmieszczeni są w 124 grupach. Liczba członków wynosiła przy końcu roku 1926 = 3396, przy końcu 1927 r. 4392, z kapitałem 326,600 Mkn.

Pracownicy graficzni rozmieszczeni w 110 grupach mieli członków w r. 1926 = 4038, przy końcu r. 1927 = 4465, kapitału 180,480 Mkn. Przy zestawieniu ogólnem wliczono także uczni zorganizowanych przy Gutenb. Bundzie. Wydatki na cele oświatowe (czasopisma) wydano dla wszystkich 18 zawodów związku chrześcijańskiego okrągłych 1 000 000 Mkn.

DZIAŁ ZAWODOWY

6000 NA GODZINĘ...

Często nowoprzyjmowany linotypista otrzymuje od pracodawcy takie zapytanie: „A czy pan złoży 6 000 liter na godzinę?" Gdy odpowiedź wypadnie twierdząco, wówczas linotypista zostaje przyjęty. Istotnie po paru dniach zjawia się sam pracodawca lub też jego zastępca z zarzutem, iż danego słowa nie dotrzymał.

Bo jakżeż go miał dotrzymać?

Cyfra 6 000 została bez uwag i zastrzeżeń wstawiona do naszego cennika, jakby to powiedzieć prowizorycznego zlepionego na kolanie. Figuruje w nim do dziś dnia. Dokoła niej toczą się najróżniejsze sprzeczności i nieporozumienia. Dlaczego?

Niemiecki cennik, która to cyfra została z niego zapożyczona, postanawia tak: minimum układu na linotypie w godzinie ma wynosić 6 000 głosek. Jako podstawę bierze się format, do którego wejdzie 52 matryce . Jeżeli zachodzi format szerszy lub węższy, wówczas dolicza się pewien procent na stratę czasu, powstającą z powodu koniecznego i zbyt częstego manipulowania ręką w kątniku. W polskiem nie mamy ligatur, które w niemieckiem się liczyło, jako dwie lub trzy głoski, spadające za jednem naduszeniem. Dalej zachodzą u nas bardzo często niemieckie i francuskie głoski, które trzeba ręcznie wkładać, tracąc również bardzo wiele czasu. Nie dość na tem; bardzo dużo czasu upływa przy wsuwaniu i wysuwaniu mechanizmu w kątniku przy układzie zwykłym i tłustym równocześnie. A jak sądzić chcemy o cyfrach? Sypią się klątwy i wyzwiska na loterję, na różne notowania giełdowe i t. p. Cóż to może kogoś obchodzić... trzeba złożyć 6 000 głosek na godzinę, bo inaczej...

Zabawmy się trochę w matematykę: Składając np. borgis na korpus, szerokości 5-kwadratowej wejdzie do kątnika 52 matryce. Jednak najczęściej używa się u nas powszechny format gazetowy, dajmy nato 3½ kwadr., do którego wejdzie zaledwie 33 matryce. Gdy zliczymy ilość głosek w 100-wierszowym łamie, otrzymamy w pierwszym wypadku 5,200, w drugim zaledwie 3 300 głosek. A więc różnica 900 głosek. Nadmienić wypada, iż wiersze czy na 20 cicer czy na 14 cicer odsyła się prawie w jednym czasie.

To jest tylko jedno obliczenie. Lecz pomijając już powyżej wyłuszczone względy jak i stare systemy maszyn, jakie się przeważnie u nas używa, gnębi linotypistę jeszcze jedna ropiąca bolączka, a mianowicie nieczytelny manuskrypt. Ileż tu kłopotów, ileż zgryzot, nim się odszyfruje bazgraniny redaktorów i korespondentów! Tu tkwi całe nieszczęście! Nie pomogą skargi ni żale „pan redaktor nie chce czy też nie umie pisać atramentem". Dlatego pisze miękkim ołówkiem, a najczęściej kopjowym, który błyszczy na tenaklu jak kocie ślepie w nocy. Więc czytajże kochany linotypisto i łam sobie głowę — 6 000 głosek na godzinę musisz wykuć... bo... tego żąda pan pracodawca.

Dlaczego? Ano, bo tak stoi w naszym nieszczęsnym cenniku. Nie możemy się temu dziwić. Ma podstawę prawną. A czem my się obronimy? Chyba tem, że nikt nie jest w stanie wybić tak horendalnej liczby, z wyjątkiem tych, którzy za to specjalne wynagrodzenie otrzymują. Punkt ten w naszym przyszłym cenniku musi być zmieniony, rozłożony bardziej zrozumiale, by nie zachodziły nieporozumienia.

Janka, Bydgoszcz.

POCO TA BLACHA?

Prawie we wszystkich drukarniach spotykamy pod linotypami wielką blaszaną podbitkę. Niejeden z nas może przelotnie nawet nie pomyślał, poco to. Klnie, gdy się o nią pokaleczy, kiedy pod wpływem krzesła pęka, lecz wcale nie obarcza swego umysłu i przechodzi nad tem zazwyczaj do porządku dziennego. A szkoda, gdyż linotypista musi być nietylko dobrym składaczem, ale i sprytnym mechanikiem!

Więc pocóż ta blacha?...

Jedni twierdzą, iż poto, by krzesło lepiej stało, drudzy, by ołów pryskający nie wżerał się w drewnianą zazwyczaj podłogę, a jeszcze inni z dziecięcą naiwnością bąkną: bo tak już od wynalazku linotyp się praktykuje.

Ano, jeżeli tak, więc zajmijmy się tem bliżej.

Każdy początkujący linotypista nie odstępuje zasadzie: „Kto smaruje, ten jedzie". Dlatego sięga dziennie kilka, ba kilkanaście razy po oliwiarkę. Wykonuje to często sprawniej, niż samo palcowanie na klawiszach. Nałóg ten zakorzenić się może nieraz w krew linotypisty, wiec maszyna też za nim wygląda... Gorzej, ocieka z oliwy niby dychawiczna szkapa po konkursach hippicznych!

Widział to może pracodawca, więc wpadł na oryginalny pomysł, przybicia wielkiej podkładki blaszanej, by tym sposobem zapobiec gniciu podłogi. Zwyczaj ten niestety utrzymał się po dzień dzisiejszy. Wprawdzie przemawia za nim to, iż spadająca matryca, uderzając o twardą posadzkę, brzęknie, zwracając tem samem uwagę linotypisty. Ta drobnostka nie może jednak zwyciężać innych, niekorzystnych powodów, przemawiających za usunięciem blachy. Bowiem sama spadająca matryca kaleczy się. A są maszyny, zwłaszcza pracujące większym krojem pisma, że wyskakiwanie matryc z kątnika notują jako chroniczną chorobę. Potem zaś nierzadko się zdarza, iż lampa manuskrypto-

O doborze właśnie uczciwych i rozumnych ludzi tak do Rady, Zarządu i rewizorów kasy, zadecydować może jedynie głos oddany w dniu wyborów. Nie są to wybory ani do Sejmu ani do Senatu, a wszakże — kto wie czy nie większe mają one właśnie dla ubezpieczonych w kasie chorych znaczenie.

Czas się nad tem namyśleć i — rzecz dobrze rozważyć! **P-ski.**

ZAMIAST STRAJKÓW ROZSTRZYGNIĘCIE KOMISJI ROZJEM.

Jedno z czasopism polskich podaje w streszczeniu projekt ustawy rządu o załatwianiu zatargów zbiorowych pracy, który podajemy do wiadomości członków.

Rząd opracował projekt ustawy o załatwieniu zatargów zbiorowych w pracy.

Według projektu ustawy, zatargiem zbiorowym jest zatarg pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, który dotyczy uprawnień i obowiązków, wynikających z umów o pracę i obejmuje co najmniej jedną trzecią ogółu pracowników, bądź grupy zakładów, bądź poszczególnego zakładu, bądź odrębnego działu pracy w jednym lub w wielu zakładach, przyczem zatargiem objętych jest conajmniej pięciu pracowników.

Uczestnikami zatargu zbiorowego mogą być stowarzyszenia zawodowe lub gospodarcze pracodawców oraz poszczególni pracodawcy z jednej strony, z drugiej zaś stowarzyszenia i związki zawodowe.

Komisje pojednawczo - rozjemcze mają za zadanie umożliwić załatwienie zatargów zbiorowych, które nie zostały zakończone ani w drodze bezpośredniego porozumienia, ani też przez powoływanie przez uczestników zatargu jako rozjemców osób lub instytucyj.

Ustawa przewiduje komisję pojednawczo - rozjemczą, a mianowicie główną komisję pojednawczo - rozjemczą, okręgową komisję pojednawczo - rozjemczą oraz specjalną komisję pojednawczo - rozjemczą. Siedzibą głównej komisji, której działalność rozciąga się na teren Rzeczypospolitej jest Warszawa. Okręgowe komisje pojednawczo - rozjemcze działają na określonym terenie. Specjalne komisje pojednawczo - rozjemcze powoływane bywają dla spraw pewnych kategoryj. Komisje pojednawczo - rozjemcze składają się z prezesa, jednego lub kilku wiceprezesów oraz ławników, powoływanych w równej liczbie z pośród pracodawców i pracowników.

Prezesa i wiceprezesa głównej komisji rozjemczej mianuje na wniosek ministra pracy Prezydent Rzplitej. Prezesów i wiceprezesów komisyj okręgowych mianuje minister pracy, ławników i ich zastępców powołuje w równej liczbie na okres dwuletni minister pracy na podstawie list kandydatów.

Prezes, wiceprezesi i ławnicy nie otrzymają stałej pensji, lecz tylko wynagrodzenia za czas zużyty przy pełnieniu obowiązku oraz zwrot kosztów podróży. Koszty utrzymania komisji pojednawczo - rozjemczej ponosi skarb państwa.

Według projektu ustawy, komisja pojednawczo-rozjemcza winna wszcząć postępowanie z urzędu, o ile zatarg dotyczy więcej niż 100 pracowników, lub o ile poszczególne umowy zbiorowe pracy poddają zatarg postępowaniu komisji pojednawczo-rozjemczej. W razie nieosiągnięcia porozumienia w postępowaniu pojednawczem przez komisję pojednawczo-rozjemczą, każdy z uczestników zatargu może zgłosić wniosek o wdrożenie postępowania pojednawczego (arbitrażowego). Jeżeli ważne interesy gospodarcze i społeczne tego wymagają , minister pracy i opieki społecznej, mimo zgłoszenia sprzeciwu przez strony, ma prawo nadać orzeczeniu rozjemczemu komisji pojednawczo-rozjemczej moc obowiązującą.

Minister pracy w wypadkach, gdy tego wymaga interes państwa, ma prawo przekazać zatarg zbiorowy niezałatwiony w trybie postępowania pojednawczego do rozstrzygnięcia nadzwyczajnej komisji rozjemczej. Nadzwyczajna komisja składa się z przewodniczącego, delegata wyznaczonego przez ministerstwo sprawiedliwości oraz członków, wyznaczonych przez ministerstwa, do których właściwości należy gałąź pracy, objęta zatargiem oraz równej liczby ławników, wyznaczonych z pośród pracowników i pracodawców.

Ustawa przewiduje pozatem szereg postanowień karnych, m. in. za niestawiennictwo na wezwanie komisji grozi areszt dwutygodniowy i grzywna, dochodząca dla pracowników do 100 zł, dla pracodawców do 1.000 zł, dla biegłych i świadków do 500 zł, lub obie kary łącznie.

Pozatem istnieje szereg wysokich kar za przekroczenie poszczególnych paragrafów w projektowanej ustawie.

PLAGA DRUKARSTWA

Nie znajdzie się zapewne drukarz, któryby swemu koledze, mającemu możność usamodzielnienia się wzgl. już usamodzielnionemu — mógł źle życzyć. Jednakże w ostatnich czasach dało się zauważyć, że w województwach zachodniej Polski powstało kilkanaście małych drukarń, składających się przeważnie z „tygla" i kilku „pudeł" pisma. Nie ulega wątpliwości, że większość nowozałożonych drukarenek rozpoczęło swe bytowanie z długami, a bez wyjątków — wszystkie nowopowstałe zakładziki znajdują się w stanie dorobku, to też właściciele ich — nie wybierając dróg — starają się wszelkiemi siłami jeden przez drugiego, zdobyć dla siebie zamówienia po niesłychanie niskich cenach, które absolutnie nie znajdują porównania nawet w wyjątkowych wypadkach z najniższemi cenami konkurencyjnemi większych zakładów graficznych.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy to jest możliwe. Otóż tak. Porównajmy np. wielkie zakłady graficzne, które pod żadnym

Zebranie odrzuciło kategorycznie przyznaną podwyżkę przez pp. pracodawców z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy.

Poniżej przytaczamy treść rezolucji:

Poznań, dnia 26 września 1928.

Do Szanownej Korporacji
Zakładów Graficznych i Wydawniczych
w Poznaniu.

W odpowiedzi na pismo z dnia 17. 9. 1928 r. komunikujemy, iż propozycję WPanów w sprawie podwyższenia zarobków przedstawiliśmy Nadzwyczajnemu Walnemu Zebraniu członków niżej podpisanych organizacyj, które poleciło nam przesłać WPanom następującą rezulucję:

Nadzwyczajne Walne Zebranie Drukarzy i Pokr. Zaw., zwołane przez niżej podpisane organizacje w dniu 25 września 1928 r. w Poznaniu na sali „Boulevard" w liczbie zgórą 500 osób, po dokładnem zaznajomieniu się z odpowiedzią Panów Pracodawców na wspólnie przesłany memorjał o podwyższenie zarobków w zawodzie graficznym

1. z ubolewaniem stwierdza brak u PP. Pracodawców należytego zrozumienia dla koniecznych potrzeb życiowych Ich współpracowników;
2. uważa, iż pominięcie w podwyżce płac pracowników któregokolwiek działu zawodowego (jak: introligatorów, chemigrafów, kamieniodrukarzy, nakładaczek itd.) jest złamaniem obowiązującego dotychczas cennika; przeciwko czemu jaknajenergiczniej protestujemy;
3. nie godzi się na propozycję PP. Pracodawców, przedstawioną w piśmie z dnia 17. 9. 1928, pozostając przy żądaniach 25 proc. podwyżki płac dla wszystkich bez wyjątku pracowników i pracownic, zatrudnionych w zawodzie graficznym i pokrewnych;
4. wysuwa termin zrealizowania podwyżki dzień 1 października 1928 roku.

Przesyłając powyższą rezolucję na ręce WPanów, prosimy uprzejmie o zrewidowanie Ich pierwotnego stanowiska i przesłanie nam odpowiedzi do dnia 4 października rb.

Z poważaniem

(Tu następują podpisy 5 organizacyj powyżej wymienionych.)

Zebranie protestujące miało przebieg spokojny i rzeczowy i trwało od godz. 19 do 21,30.

(Koniec części urzędowej)

WOLNE GŁOSY

Z prawdziwem zadowoleniem wyczytałem w ostatnim numerze naszego „Drukarza" spis 22 drukarń poznańskich, w których członkowie Stowarzyszenia pracują. Jest to widoczny znak rozwoju naszej organizacji, mimo teroru i fałszu stosowanego przeciwko nam ze strony socjalistów związkowych. Zastanowiło mnie jednak i niemile dotknęło, że brak w tym spisie właśnie tych drukarń, które firmują się katolicyzmem i narodowością. Mam na myśli Drukarnię św. Wojciecha, Drukarnię Katolicką, Drukarnię Robotników Chrześcijańskich. Może Szan. Redakcja wyświetli powody, dla których wyż. wymienione firmy nie zatrudniają członków organizacji narodowej — a socjalistów? Przecież jest nie do pomyślenia, żeby to czyniły celowo. Jako baczny obserwator wiem, że na czele wymienionych drukarń stoją panowie bardzo poważni, biorący czynny udział w życiu narodowym lub ruchu chrześcijańskim. Jeśli np. taki wybitny komunista Gajek, który otwarcie bluźni przeciw kościołowi i sam się zwał socjal-rewolucjonistą mógł przez kilka lat pracować spokojnie w Drukarni św. Wojciecha, która prawie że wyłącznie dzieła religijne drukuje, to stać się to mogło chyba bez wiedzy p. dyrektora. I znam jeszcze podobnych Gajków w drukarniach poznańskich. Przeciw nim trzeba otwarcie występować i danych zarządców informować, żeby nie tuczyli swym chlebem wrogów Boga i Ojczyzny. Ponieważ moje zdanie podziela wielu Kolegów, proszę o zainteresowanie się „Drukarza" tą sprawą.

——wicz.

* * *

Od redakcji. Kol. -wicz poruszył fakt rzeczywiście bardzo charakterystyczny, nad którym warto się zastanowić. Nie można uogólniać jednak, żeby wszyscy członkowie klasowego związku byli komunistami lub socjalistami. Są to tylko — coprawda liczne — jednostki. Na pytanie wyżej podane zasięgliśmy informacyj, i stwierdzić możemy, że w podanych firmach pracowali już kilkakrotnie członkowie Stowarzyszenia lecz wobec teroru związkowców albo przestąpili do klasowej organizacji, albo też dobrowolnie lub pod naciskiem związkowców z zakładu wystąpili. W przyszłości jednak władze Stowarzyszenia nie zadowolą się opuszczeniem posady przez danego członka lecz starać się będą poinformować odnośnych pp. dyrektorów. Redakcja — znając odnośnych pp. dyrektorów nie wątpi, że decyzja Ich wypadnie na naszą korzyść. Korespondentowi dziękujemy za słuszne uwagi, gdyż zamierzają one do dalszego ugruntowania Stowarzyszenia. Redacja.

EGZAMINY NA POMOCNIKÓW

W dniach od 20—23 z. m. Korporacja przystąpiła do spełnienia jednego z swych najważniejszych zadań — do przeprowadzenia egzaminów końcowych dla uczni. Dzięki niepewności, w jakiej się zawód nasz w okresie tworzenia nowej Ustawy Przemysłowej znajdował, egzaminy ostatnie odbyły się przed zgoła rokiem, co spowodowało, że kandydatów zgłosiło się około pięćdziesięciu. Z tych czterdzieści jeden dopuszczono do egzaminu.

Materjał zgłoszony do egzaminu był krańcowo różnorodny. Komisja ograniczo-

Rozmaitości

Zmiana pisma arabskiego na łacińskie. Z rozkazu rządu tureckiego zaprowadzono w całym kraju powyższą zmianę. Ponieważ odmiennie od pisma arabskiego w zestawie antykwą umieszczać się będzie również wokale, przeto zestaw nieomal o połowę będzie większy, a temsamem podwoi się obszar papieru w zadrukowaniu.

Wszystkie naukowe i literackie dzieła wydawane pismem arabskiem, drukowane będą pismem antykwą w ponownem wydaniu na użytek pokolenia dorastającego.

—

Bolszewicka maszyna do składania. Bolszewicy wynaleźli maszynę do składania. Zebrała się komisja, która orzekła, iż wprowadzenie jej w życie graficzne nie przyniesie znaczniejszych korzyści, gdyż jest to ulepszony model typografu. Przyznała również, iż linotypa jest dotychczas najsprawniejszą maszyną, dlatego nie warto wkładać pieniędzy na montaż bolszewickiej maszyny. Inżynier bolszewicki nie chce się dać zbić, lecz szuka kapitalistów na swój wynalazek. Czy jakiego znajdzie, to inna sprawa.

—

„Der Judiszer Grafiker“. Zarząd żydowskiego związku graficznego w Warszawie zawiadamia prospektem, że wkrótce zacznie wychodzić jako organ związkowy drukarzy żydowskich czasopismo „Der Judiszer Grafiker“. Czasopismo to, jak nieznani bliżej założyciele obiecują, będzie trybuną zawodową grafika żydowskiego w Polsce, a dążyć będzie do „wytworzenia normalnych warunków bytu dla żydowskich przedsiębiorstw graficznych, których egzystencja podkopywana jest przez rozszalałą walkę konkurencyjną“.

Czasopismo rzeczone zmierza do anormalnych stosunków, bo drukowane pismem hebrajskiem stara się o pozyskanie inseratów od przedsiębiorstw polskich i w tym celu do prospektu dołączono wezwanie ogłoszeniowe w języku polskiem.

—

Wystawa niemiecka w Warszawie. — Gazety niemieckie donoszą: „Na zaproszenie rządu polskiego pokazaną będzie w połowie stycznia 1929 roku w Warszawie wystawa współczesnej sztuki niemieckiej, która obejmować będzie grafikę, rysunki, akwarele, plastykę i książki ilustrowane. Kierownictwo wystawy niemieckiej powierzono z polecenia wydziału kulturalnego urzędu spraw zagranicznych literatowi dr. Alfredowi z Berlina, który w ostatnich latach zorganizował był z wielkiem powodzeniem niemieckie wystawy graficzne w Hiszpanji i Szwajcarji. W pracy tej wspierali go artysta malarz i grafik M. Pechstein i rzeźbiarz Rudolf Belling. Na wiosnę 1929 planowaną jest w zamian wystawa sztuki polskiej w Berlinie pod kierownictwem dyrektora instytutu dla wystaw zagranicznych dr. A. Gutry, znanemu pośrednikowi niemiecko-polskich stosunków kulturalnych“.

Z wydawnictw

„Technika Graficzna“ nr. 6 organ Polskiego Tow. Graficznego w Poznaniu, wyszła z druku. Treść: Co wystawiła Polska na Międzynarodowej Wystawie Prasowej; O ochronie zdrowia — B.; Redaktor i metrampaż; Nowy systemy linotypu — A. Mikulski; Z mechaniki dla maszynistów; Druk na tkaninach — Dr. Rządkowski; Druk farbami metalowemi — Dr. Rymwid; O zachowaniu porządku w drukarni — G.; Litografja i Chemigrafja — I. Istota druku — Dr. Rządkowski; Technika drukarska i pokost drukarski — II. praktyka — Dr. Rz.; Nowe wydawnictwa; Rozmaitości i rzeczy ciekawe. — Jako dodatek „Techniki“ ukazał się numer pierwszy „Kierownik Graficzny“, organ urzędowy Zrzeszenia kierowników Zakładów Graficznych na Polskę Zachodnią. — Całość w dwukolorowej skromnej okładce. — Jak widać z powyższego, z każdem numerem „Technika“ zyska na wartości artykułów, brak jedynie ożywienia całości t. j. wzorów, rysunków w tekście. Uznanie należy się Zrzeszeniu kierowników za wydawanie swego organu razem z „Techniką“. — Współpracy ogółu kierowników nie było zupełnie. Miejmy jednak nadzieję, że współpraca ta, wyda korzystne owoce dla polskiej sztuki graficznej.

—

Polska Gazeta Introligatorska, Poznań. Nr. 3 na 5 września. Treść: Pierwszy kwartał. — Historja oprawy książki. — Spolszczenie wyrazów zawodowych. — Introligatornia wzorowa. — Dobra ręczna oprawa użytkowa. — Ciekawa książka z XVI wieku. — O spinaniu drutem słów kilka. — Praktyczne wskazówki dodatkowe. — Z praktyki dla praktyki. — Trzecia wystawa książki we Florencji Dok.). — Rzeczy ciekawe. — Skrzynka zapytań.

Tabela wzrostu wzgl. obniżenie drożyzny w r. 1928 według obliczeń Urzędu Stat. przy Woj. Pozn.

Miesiąc	Wzrost	Obniżenie
Od ostatniej podwyżki pozostało na dobro pracowników	14,00%	
styczeń	—	1,32%
luty	—	1,78%
marzec	1,87%	—
kwiecień	0,72%	—
maj	1,86%	—
czerwiec	0,83%	—
lipiec	0,31%	—
sierpień	—	1,20%
wrzesień	2,06%	—

wa elektryzuje, mając zaś żelazo pod nogami, przejdzie prąd od czubka włosu, aż do dużego palca u nogi z taką gwałtownością, iż człowieka wszelkie zmysły odchodzą. Szczęściem, że to nie kończy się kalectwem, dlatego blacha do dziś duża pod nogami naszemi pokutuje...

Jednak stary „wyżeracz“ nie kwapi się zbytniem oliwieniem. Woli zaczekać, aż gdzieś nie piśnie... Słusznie! Lepiej mniej smarować, niż tak, aż przecieka. W ostatnim wypadku nadmiar oliwy należy natychmiast obetrzeć płatem. Zresztą rzadko zdarza się wypadek, by jakieś łożysko się rozgrzało, z wyjątkiem może zbieracza i zamku. Dlatego umiejętnem oliwieniem unikniemy wiele przykrości sobie, jak i koledze „następcy tronu“.

Blacha jeszcze ma jedną poważną wadę, iż łatwo się można na niej poślizgnąć i przyspieszyć nieszczęśliwy wypadek. — chcemy już mówić o jej nieestetycznym wyglądzie, gdyż w naszych drukarniach takich braków mamy setki, o których możliwie w najbliższych numerach napiszę.

Praktyczniejszem o wiele byłoby umieszczenie pod imadłem małej, owalnej blachy, zagiętej z brzegu jakie 3—4 centymetry. Tym sposobem zapobiegłoby się pryskaniu ołowiu po nogach linotypisty, rozstrząsaniu obrzynków ołowianych oraz ewtl. kapaniu oliwy na podłogę.

J a n k a, Bydgoszcz.

COŚ NIECOŚ O PIELĘGNOWANIU LINOTYPY

Łożyska i t. d. oliwić należy co tydzień i to najlepiej przed rozpoczęciem pracy. Oliwienia po skończeniu pracy nie zaleca się, olej bowiem w ten sposób łatwo przedostaje się na nielegalne drogi. Około dwadzieścia dziurek przy linotypie do oliwienia jest codziennie. Reszta około 60 do 80 dziurek przynajmniej raz tygodniowo. Zadaniem zapędu frykcyjnego jest przeszkodzić złamaniu się niektórych części maszyny. Ślizgającą się frykcję bez namysłu przyciągnąć, jest źle. Wpierw trzeba się starać zbadać przyczynę. O ile maszyna normalnym wysiłkiem da się przekręcić, przyczyna złego leży zwykle w zaoliwionych szybkach frykcyjnych lub też w zanadto wyciągniętym rzemieniu zapędowym. Gwałtownemi sposobami stara się maszynę nieraz doprowadzić do normalnego działania, m. in. także przy użyciu kalafonji. Odsyłanie wierszy zapełnych jak i zalużnych w równej mierze wpływa szkodliwie. Gwałtowne duszenie elewatora w stan odlewu wywołuje jak najgorsze skutki. Dobry zecer maszynowy być powinien zatem częściowo także mechanikiem. O takich zaś dziś, gdy każdy, kto tylko może pcha się do maszyny, coraz trudniej.

Zauważyć można coraz częściej, jak po macoszemu obchodzą się z maszyną nowocześni kandydaci na linotypistów. Winę tego ponoszą prawie zawsze pracodawcy, którzy już w pierwszych dniach nauki przy maszynie pragną wydusić z pracownika, ile się tylko da. Skrupia się to później na ich własnej skórze, bowiem pracownik źle wykwalifikowany, choćby i taniej opłacany (a do tego nawiasem mówiąc, dążą pracodawcy), zawsze jest za drogi.

Jeżeli się zauważy w biegu maszyny jakiś defekt, nie należy zaraz szarpać i kręcić, gdzie się tylko da, lecz spokojnie się namyśleć i wtedy dopiero przystąpić do usunięcia zła; rozpoznanie bowiem i odnalezienie zła często jest rzeczą trudniejszą od usunięcia go.

Jedną z najważniejszych danych, umożliwiających w wysokim stopniu pracę przy maszynie i pozwalających dużo złożyć, to normalnie utrzymana temperatura ołowiu. Palniki najrównomierniejszą temperaturę ołowiu utrzymują, gdy palą się modro. Dziurek w palnikach lub przed gismundem nie należy więc powiększać. Powiększone dziurki dają płomień żółtawy, który bardzo nierównomiernie utrzymuje temperaturę nietylko kotła, ale także i gismundu (o ile w tymże dziurki powiększono). Gdzie majstrowano przy dziurkach gismundu, tam już nigdy mieć się nie będzie zupełnie beznagannych wierszy.

J a n D a m p s.

JAKIE PISMO WEZMĘ?

Takie pytanie zadaje sobie składacz, gdy przy nowem zamówieniu nie wyrażono życzenia, z jakiego pisma ma być złożone. Kto ma wybór, ma i kłopot — mówi przysłowie — i tak też niełatwo wie, na jaki charakter pisma ma się zdecydować.

Trafny wybór nie jest wcale trudny, jeżeli tylko składacz dołoży swych starań, by odgadnąć, do jakiej branży klijent należy, albo także to, do jakiego celu zamówienie służyć ma. Tym sposobem dojdzie natychmiast do zadawalniającego wyniku, gdyż samo się wykaże, iż druki dla kwiaciarni nie mogą być złożone z tłustego bloku, lecz delikatnem, cienkiem pismem. W pierwszym wypadku zastosować by się dało dla handlu żelazem lub ciężkiego przemysłu.

Jeżeli mu się to poszczęści, to z pewnem uczuciem przystąpi w ogłoszeniach żałobnych do lekkiej, wyraźnej antykwy. Również upiększenia oraz winiety dopasuje bez obawy do delikatnego lub ciężkiego pisma tak, że tworzyć będą z sobą zgodną harmonję. J a n k a, Bydgoszcz.

Druk iryzujący (z greck. - iris - tęcza). Druk irysowy umożliwia druk kilku kolorowy z jednego wałka, przyczem farby przechodzą jedna w drugą mięszają się ze sobą przechodząc z jaśniejszej w ciemniejszą.

(Koniec części nieurzędowej.)

Wydawca: Stowarzyszenie Drukarzy i Pokrewnych Zawodów Polski Zachodniej w Poznaniu
Czcionkami i drukiem Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu.

na czasem, musiała zrzec się egzaminów praktycznych, wychodząc zresztą z założenia, że trudno uczniowi zorjentować się w przeciągu dnia w obcej drukarni. Egzamin więc składał się z wypracowania piśmiennego oraz egzaminu ustnego, w którym uczeń powinien był dać pogląd na znajomość nietylko ścisłego fachu ale także na nauki ogólne, niezbędne każdemu przeciętnemu obywatelowi, a szczególnie drukarzowi, który w ciągu swej pracy styka się z wszelkiemi gałęziami wiedzy. Zadawano więc najprostsze pytania z dziedziny historji polskiej, literatury, geografji, i litografji, z historji sztuki i t. p.

W takich słowach przedstawia przewodniczący komisji egzaminacyjnej, pracę komisji.

Zachodzi tu poważne pytanie, czy egzamin, który się odbył w sposób wyżej podany, może dać jasny pogląd na kwalifikacje egzaminowanych. Odpowiedź na te pytanie musi być: **stanowczo nie!** Jeśli się bowiem zważy, że ma to być egzamin na pomocników drukarskich, w którym kandydaci w pierwszym rzędzie mają wykazać swoje kwalifikacje **zawodowe,** to komisja **te właśnie kwalifikacje** powinna wziąć pod uwagę. Nie zaprzecza się bynajmniej ważności egzaminu teoretycznego; wstępuje on jednakże bezwzględnie na plan drugi.

Jak dochodzenia nasze wykazały, egzaminowano dziennie 10 uczni. Egzamin odbywał się od godz. 5 po południu do jakiejś godziny 9. Wybaczcie panowie z komisji, ale nie jest, mojem zdaniem możliwem w tak krótkim czasie sumiennie wyegzaminować tylu kandydatów. W czasach przedwojennych na wyegzaminowanie 5 lub 6 uczniów wyznaczony był czas od rana godz. 8 do wieczora godziny 8, a przedtem jeszcze w swej oficynie wykonać musiał sztukę czeladniczą. W tych dwunastu godzinach mogli sobie pp. mistrzowie wyrobić pogląd na kwalifikacje zawodowe, teoretyczne, praktyczne i ogólne. W obecnym więcej niż amerykańskiem tempie, możliwe to nie jest. Stać się może niejednemu kandydatowi krzywda z jednej strony, a z drugiej dostaną się do zawodu makulatury, których i tak już nie brak.

Jeśli procedura egzaminacyjna ma posiadać wartość rzeczywistą, należy bezwzględnie zaprowadzić egzamin praktyczny. W innym razie, dla nas, pracowników drukarskich, egzaminy wartości żadnej nie posiadają a narażają tylko na stratę czasu i koszta tak egzaminatorów jak egzaminowanych. Eles.

PRZED WYBORAMI DO KAS CHORYCH

Koniec bież. roku — to okres wyborczy do wszystkich niemal kas chorych w naszem województwie.

Każdy z ubezpieczonych — o ile interesuje się kasami chorych — wie dobrze, że urządzenie to dla szerokich mas jest nietylko owocne, lecz niezbędne i konieczne.

A jednak — tak jak sprawa dzisiaj wygląda, długonosową latarką szukać trzeba by człowieka, który z stosunków dzisiejszych w kasach chorych panujących byłby zadowolonym. Jeżeli bowiem zmusza się ogół do naprawdę niezwykle wysokich świadczeń na cele ubezpieczenia na czas choroby, to zaiste! ogół ten za świadczenia swoje ma prawo żądać troskliwości i opieki innej, niż tego dotąd byliśmy często świadkami.

Tymczasem życie i doświadczenie mówią — z małemi chyba wyjątkami o czemś zupełnie innem.

Płacenie świedczeń jest obowiązkiem ciężkim i przymusowem, podczas gdy świadczenia strony drugiej, to jest kas chorych jest czemś jakgdyby łaską.

O rozlicznych skargach rozpisywać się tutaj uważamy za rzecz zbyteczną, zna je bowiem każdy — kto tylko zmuszonym był korzystać z usług tej szanownej instytucji. Godzinne wyczekiwania po biurach, licha jeśli często nie szorstka i opryskliwa obsługa pacjentów przez personel urzędniczy — to znaczy tak powszednie jak chleb codzienny.

Instytucje — przeznaczone przecież ustawowo do służenia ubezpieczonym, stały się w częstych wypadkach siedliskiem walk partyjnych, walk o wpływy osobiste, walkę o stanowiska kierownicze a dobrze się rentujące — słowem — kto to wszystko wyliczy!

Zdaniem każdego rozsądnego członka kas chorych uchodzącej przecież za instytucję humanitarno-społeczną, walki czy tarcia nawet — polityczne czy klasowe — miejsca mieć nie powinny.

Nie może być kasa chorych ani komunistyczną ani socjalistyczną, ani chadecką czy enperowską. Winna i musi być **instytucją apolityczną,** a służącą szczerze i uczciwie li tylko swoim członkom, którzy ciężko zapracowany grosz swój na nią opłacają. Nie może kasa chorych być schroniskiem i to donośnem pod względem materjalnym dla różnych agitatorów politycznych, żerujących z kapitałów przez ubezpieczonych opłacanych.

Stosunki — jakie od lat kilku w kasach chorych zapanowały, muszą ulec koniecznej i to radykalnej zmianie.

Kierować instytucją społeczną mogą tylko ludzie wytrawni w takich sprawach no i oczywiście ludzie szlachetni, odczuwający szczerze i serdecznie ciężkie położenie tych wszystkich, którzy do kas chorych jako członkowie przynależą.

Takie oto myśli cisną się dzisiaj — mając sprawę przyszłych wyborów przed oczyma. Czas — aby się nad tem zastanowić — i to dobrze zastanowić, kto z ramienia ubezpieczonych winien zasiadać w Radzie kas chorych, w tej Radzie, która wybiera zarząd, rewizorów czuwających sumiennie nad tem, aby pieniędzmi nie rzucano w lewo i w prawo, z największą często krzywdą tych, którzy do składanych przez siebie pieniędzy, największe mają prawo.